

Relacja

JÓZEFA JAKUSIKA

nagrana 29.10.91 w Szczecinie przez Małgorzatę Strasz

Jak nas wywieźli na Workutę, w 1945 roku, do kopalni nr 6. Potem z kopalni nr 6, nie pamiętam w którym roku, może w 1950 – 1949, przenieśli nas do kopalni nr 1, tzw. Kapitalna. Tam byliśmy do 1953 roku, potem wywieźli nas do kopalni nr.4.

W kopalni nr 3 był strajk, postrzelali... Kopalnia nr 3. Postrzelali masę ludzi, nikt nie wie ile tam było trupów, bo myśmy nie mogli zwiedzać. Byliśmy zamknięci, chodziliśmy tylko pod konwojem z lagru do kopalni i z powrotem, nigdzie więcej.

Delegat z Moskwy tam przyjeżdżał, naobiecował, bo ludzie domagali się jakichś warunków życiowych. Pierwsze lata, do 50 roku, nie było żadnego rozkazu, żeby tym ludziom dać jakieś warunki do życia, czy do nich strzelać, nikt o niczym nie zadecydował. Na losie państwa, robisz dopóki wykończysz się, nikt się tym nie przejmował. Po prostu ludzi wywieziono na wyginięcie. Jak Niemcy do Oświęcimia i innych łagrów, tak i my byliśmy.

Ten strajk. Delegat przyjechał i naobiecował góry, że on sam nie może załatwić, musi Moskwa decydować. Ludzie poszli do pracy. Jak poszli to znowu nikt nic nie robił. On obiecywał, że jakieś dane przyjdą, ale nie przyszły. Więc ludzie znowu zaczęli strajkować. Drugi raz przyjechał, wzywał ich. Ale ludzie już mieli dość, albo życie albo śmierć, dokąd będziemy się męczyć. I on wyszedł z lagru, wystrzelił z pistoletu w górę, to już było umówione, lagier był ogrodzony, natychmiast z cekaemu, bronią maszynową ogień otworzyli. Ile tam zabitych było, nikt nie wie; może NKWD.

Długo trwała strzelanina?

Parę godzin może. Potem maszyny przyjechały, trupy pozbierali, maszyny strażackie pompami krew zmyły, rannych pozabierali, zdrowych wypędzili za lagier, na maszyny i wywieźli. Gdzie? Pewno po innych kopalniach. A tam pozbierali z innych kopalni i dalej pracować.

Czy ta kopalnia, którą obsługiwał trzeci obóz nazywała się jakoś, czy numer miała.

Kopalnia nr3, tak jak obóz. Nie pamiętam jak się lagier nazywał. Każda kopalnia miała swój lagier.

Czy to było widać z obozu 4, w którym pan był?

Nie, nie było widać. Myśmy się dowiedzieli, jak wybieraliśmy się na tzw.wachtę, na wartownię, pod bramę, do pracy mieliśmy wychodzić. Zostaliśmy powiadomieni przez kogoś. Chociaż to w lagrach, ale zawsze ktoś wiedział, że taka sytuacja zaistniała.

To znaczy po wszystkim, czy dowiedzieliście się jak oni jeszcze strajkowali?

Dowiedzieliśmy się jak strajkowali. Potem o masakrze. Później, jak już byliśmy na tzw. wolnej stopie, chodziliśmy bez konwoju, musieliśmy się tylko co pewien czas meldować, nie wszyscy, ale niektórzy. I chodziliśmy tam, doły już były zapadnięte, pogniło wszystko, krzyże postawili. Dwa doły były wykopane, a ile tam trupów, nikt nie wiedział.

Jak oglądaliście to miejsce, to tamten lagier był wypełniony czy pusty?

Zapełniony, cały czas. Po tym wszystkim sprzątnęli to i z innych kopalni pouzupełniali.

Ile mniej więcej dni trwał pierwszy i drugi strajk?

Gdzieś kilkanaście dni, pierwszy i drugi. Ile dokładnie, nie wiem, więcej niż tydzień.

Czy jakichś Polaków pamięta pan z obozów, w których pan był?

Pamiętam. Romanienko Czesław, Żuk Stanisław, Żuk Jan, Załuga Mieczysław, Burtrukiewicz Gabriel, Mieński Władysław i wielu innych, których już po tylu latach nie pamiętam. W lagrze byli nie tylko sami Polacy, gdzie ruska łapa sięgła. Ludzi izolowali, jak oni nazywali: ichnie wrogiby, ale jak popadłeś do nich, to mówili, nam twoje sprawy niepotrzebne, nam potrzebny człowiek, sprawę zawsze znajdziem. Jak byliśmy w partyzantce w AK, to byliśmy wrogami...

Ostatnio byłem przy budowie elektrowni, 1955 rok, znowu strajki były. Lagier nr 2. Ale wtedy trupów nie było, tylko zbici, zmasakrowani. Zastrajkowaliśmy, nie chodziliśmy do pracy. Ok. 10 dni. Potem najechało wojsko, jak oni mówią, karne oddziały wojskowe, i zapowiedzieli przez megafony, że druty przecięli, żebyśmy w taką stronę przechodzili. A oni wskoczyli do lagru z bronią, może amunicji nie mieli, ale kolbami traktowali. Masa była pobitych, głowy porozbijane, nie patrzyli gdzie biją kolbami, czy w głowę, czy w plecy, kopali ile chcieli. Taki był rozkaz i nie było litości. Trupów nie pamiętam, ale wielu poszkodowanych było po szpitalach. Wygnali zas za druty. Pamiętam, naczelnik Workuty z pistoletem, krzyczał: „*postrielałem was jak psów*”. Was tu przywieźli, trzeba będzie wystrzelać – wystrzelamy, trzeba będzie puścić na wolność – wypuścimy. Do roboty znowu pognali. I znowu po wszystkim. Słyszeliśmy o innych: Karaganda i innych, gdzie też były strajki. Prawdopodobnie tam pojechali czołgami po lagrach, zmasakrowali. Ale to już daleko było od nas, więc dobrych informacji nie mam.

Ten strajk 1955 roku jakie miał postulaty ?

To samo. Pracować będziemy, ale żeby nas nie trzymali za drutami, żeby puścić na wolność.

Mówił pan, że wiele narodowości było w lagrach

Tam gdzie Ruskie wkroczyły. Polacy, Czesi, Litwini, Estonia, Łotwa, czechosłowacja, Węgry, Rumuni, Bułgarzy, z Finlandii, nawet spotykaliśmy, gdzieś w 1953, Angliczanie, Amerykanie, jakim cudem, nie wiem. Nieliczni, parę osób. Ruskich masa, ich tam najwięcej było.

Czy Polacy byli jakoś szczególnie zorganizowani, czy razem się trzymali?

Nie było różnicy czy to Polak, czy Rusek, czy Niemiec, bo ich dużo było. Każdy jednakowo był traktowany. Właściwie to najgorzej traktowali Polaków, bo nie wolno było po polsku rozmawiać w łagrach. Jak się spotykaliśmy, ja na wygnaniu byłem prawie 12 lat, od '45 do '56, do sierpnia. Przez pierwsze lata nie wolno było mówić po polsku, klęli, nazywali nas polskimi panami.

Na początku, do '48 czy '49 polityczni byli trzymani z kryminalnymi??

Wszyscy byliśmy sądzeni, ja miałem 15 lat katongi.

Ale czy to byli sami polityczni czy kryminalni również??

Różnie. Przeważnie było dużo Ruskich. Przywozili tych, którzy trafili na Zachód, bo oni mieli taką politykę, że nie można mówić, że gdzieś tam lepiej, zawsze u nich było lepiej przecież. Więc ich izolowali.

Zawsze tam głodny byłeś. Jak dostałeś jedzenia... Jak wyjedziesz z kopalni, to już całkiem wycieńczony, wymęczony, jak się złapie świeżego powietrza po wyjeździe na górę, to już nic się nie chciało. Od 1945, jak przyjechałem to łagier już był, kiedy go założyli to nie wiem, nie mieliśmy żadnej łaźni, bielizny nam nie dawali, co swoje, ubranie dawali, watówki, ale bielizny żadnej. Ani prać, bo woda w łagrach beczką dowożona, nie było jeszcze rurociągów, wozili bykiem wodę z rzeki, więc było jej mało. Myśmy do picia śnieg nabierali i tajali. Wszystko zabrudzone, zawszone, wszy ile chciały gnieździły się, potem już chyba przestały chcieć, bo tak brudno było. Myśmy wyglądali gorzej jak Murzyni. Po paru miesiącach spotkałem kolegę z jednej miejscowości, razem byliśmy sądzeni, ja jego tylko po głosie poznałem. Cały czarny, opuchnięty. Nie do poznania. Nie było czym się myć, z kopalni jak wyjedziesz... myśmy miesiącami się nie myli. W łagrach łaźni nie było, na terenie kopalni była, ale nie taka, żeby wyjechać z kopalni i wymyć się, tylko raz na miesiąc gonili do łaźni. Niby robili tam dezynfekcję ubrań, ale jak włożyli zimną, tak wyjęli zimną. Byliśmy jak wysmarowani farbą, to potniało wszystko, gdzieś śniegu trochę, ale żadnego mydła nie było. A w łaźni dawali drewniane naczynie, wlewali ze dwa litry wody (nie było kranów), rzadkie mydło, jak herbata. Łyzeczkę mydła wlewali na głowę i tyle. Myśmy starali się myć raczej twarz niż głowę, ale i tak nie dało rady wymyć się taką ilością mydła. Z całkiem czarnego robisz się rudy. Paznokcie brudów. Ubrania zawszone, myśmy tłukli, ale nie dawało rady...

Ludzie masowo umierali, strasznie umierali. Kiedyś zobaczyłem gdzie wywożą trupy. Była postawiona szopka i tam ich składali jak stosy. Jak zapełnili szopkę to tych, którzy nie mogli pracować w kopalni zabierali i oni sankami, czym można było, wywozili poza obóz i zakopywali. Cmentarz był przy kopalni nr 7. Rusczy mówili: i tak i tak pójdziesz na siedmaju — na cmentarz.

Myśmy jedli wszystko. Tam takiej zupy nagotowali, żeby teraz jakiemuś głodnemu psu, to bym nie jadł. A wtedy jedliśmy. Trawę, co nie było. Tam nic specjalnie nie rośnie, próbowali rzodkiewkę siać. 3 miesiące jest tam ciepło, ona ledwo dojrzała. Owies próbowali siać — tylko zielony, zaczął się kłócić, ale i tak wyjedli ten owies. To więźniowie sadzili. Ci którzy nie mogli już w łagrach pracować, póki się nie wykończą, to zatrudniali ich wewnątrz obozu do sprzątania. Póki nie jesz to się nie chce, a jak dadzą trochę chleba, łyżkę kaszy, trochę zupy, wtedy dopiero, jak to wszystko się zje, dostaje się apetytu. Uważasz, żeby okruszyny nie spadały, zgarniasz i nie pamiętasz kiedy zjadłeś.

Jak to wszystko poumierało, ok. '52 zaczęli nam trochę płacić pieniędzy.

Czy były okresy kiedy się polepszało życie?

W '52 zaczęli nam już trochę płacić. Zrobili kioski w łagrach, można było dokupić chleba, tłuszcz, z czego on był to nie wiadomo, oni po rusku nazywali *kombiżyr*, tłuszcz kombinowany, ale z czego? Cebuli można było kupić, przesmażyć. Myśmy wtedy mówili, że teraz już żyjemy, byle jaki tłuszcz, ale zawsze coś. Musieli już dać jakieś warunki, tyle ludzi wozili tam w czasie wojny, potem chyba już na wolności nie było kogo łapać, wozić, to musieli jakieś warunki dać, bo to wszystko by powymierało, a robić trzeba było komuś. To trwało do '55 roku. W '55 zaczęli masowo strajkować. Potem zorganizowali sądy, chyba z Moskwy. Wzywali każdego i każdy mówił, że niewinien. Krótko i węzłowato, w ciągu 10 minut, przychodzisz. Pytają: winien czy niewinien. każdy się tłumaczył, że nie. To dlaczego podpisałeś? Bo zmusili mnie. Bili, katowali, bez pamięci, więc co podsunęli podpisywałem. Więc zdjęli mi dwa lata i w '56 wróciłem.

Przedtem zmuszali, żeby obywatelstwo przyjąć i kto przyjął z Polaków, to do dziś tam jest.

Wielu Polaków przyjmowało?

Niektórzy przyjmowali. Oni ugadywali, że jak będziesz obywatelem to dostaniesz lepszą pracę, więcej zarobisz. Był ze mną kolega, poszliśmy składać podanie, że Polska jest, dajcie nas tam, jak jesteśmy winni, to będziemy tam odpowiadać, dlaczego tutaj. Potem po przystąpieniu Gomułki do rządu trochę ulżyło, zaczęli puszczać niektórych. Więc poszliśmy z kolegą. Przyszliśmy do ichniego urzędu w łagrach, pytają czego chcemy. My mówimy, że pisaliśmy podanie i chcemy wiedzieć jakie są rezultaty. On sprawdził w kartotekach i pyta jak się nazywam. Mówię. Dobra — mówi — ty pojedziesz. A na tamtego. A ty jak się nazywasz? Tak. Popatrzył, ty nigdzie nie wyjedziesz. Dlaczego, ja jestem Polak. Przyjąłeś obywatelstwo, jesteś tutaj. I koniec. Ten płacze, co zrobił. Mówię, głupi byłeś. Ich obywatel, mimo że Polak.

A czy zdarzały się próby ucieczki z łagru?

Tam nie było możliwości. I tak zginiesz. Główna, najbliższa stacja to była Pieczora, a później mijanki. Tam były linie jednorotorowe i mijanki, od przystanku do przystanku. Żadnych osiedli, tylko łagry, jak wyjedziesz za Pieczorę, i więcej nic nie widzisz. Po mijankach posterunki, gdzie NKWD siedzi, nie było możliwości żeby do mijanki dojechać. Tam próbowali ucieczki, ale każdego złapali, pogoń z psami. W naszym łagrze, w kopalni nr 1, trzech uciekało. To ich

złapali, nie pamiętam jak daleko, ale z powrotem przywieźli do lagru, postrzelali ich przy bramie tam, gdzie my do pracy chodzili, i rozebrani leżeli na śniegu, z automatu każdemu po krzyżu, specjalnie, żeby było widać, żeby reszta nie uciekała. Chyba leżeli z tydzień czasu. Jak by nie złapali to i tak z głodu zginiesz, bo nie było gdzie poprosić o kawałek chleba. Tam straszne mrozy. Takie są wichury w zimie, że gdyby się odłączył jeden to by zginął. Jak były wichury, jak nas prowadzili to trzymaliśmy się czwórkami, nawet konwój z bronią trzymał się z nami – poniesie wichura.

Tam gdzie więcej ludzi to klimat się zmienia. W 1945 pamiętam, żadnych ptaków nie było, tylko jakieś dwa gawrony latały. Nieraz patrzyliśmy, że są. Później i kuropatwy znalazły się, ale nie takie jak u nas. One były obrośnięte sierścią, nogi jak łapki kota. Zajęte całe białe, ale kudłate. Przystosowane do mrozów. Pamiętam kiedyś znaleźliśmy zmarzniętą kuropatwę, oglądaliśmy, cała obrośnięta sierścią i nogi jak kocie, obrośnięte. Ciekawe. Te ostatnie lata, 55 – 56, to już nie było takiej zimy. Jakoś dużo ludzi się zaludniło. Przemysł. Może klimat się zmienił.

Jak z powrotem jechaliśmy z Workuty, to bez przerwy jechaliśmy 1,5 tygodnia pociągiem. Chciałbym zobaczyć to miejsce, ale to daleko. Co tam teraz...

Nie wyżyjemy, nie wytrzymamy tam. Po co ja się będę męczył i tak nie wytrzymam. O wolności, o życiu już każdy zapomniał i nie myślał że będzie żyć. Jak nieraz wrócimy z kopalni, zjesz trochę, to apetyt rozwija się i zjadłbyś co. Trawę jedli, owies, dla upiększenia posiany. Jak zwierzęta lecieli coś chwycić, a tu biją, żeby tego nie niszczyć. Latem w kopalni 6, idziemy pod konowjem, ok. 2,5 km od lagru i napotykaliliśmy wiezioną do lagru kapustę. Bez główek, liście jedynie wyrosły, widać, że chciała być główka, ale nie miała możliwości. Jak upadliśmy bliżej tego wozu, to nas kolbami, kijami bili. Nie słyszysz, tylko starasz się schwycić te liście! Teraz się śmieję, ale jak to opowiadać, to trudno uwierzyć, że tak można przeżyć. Sam sobie nie wierzę, że wytrzymałem. Chwycisz liście, prędko – by ktoś nie odebrał – zjeść, a to marzło, z lodem.

Nic, ani choroba nie brała. Nieraz chciało się zachorować, żeby do pracy nie iść, gdzie tam! Jak tam się idzie do lekarza, to on nie bada, tylko od razu każe spodnie opuścić, próbuje uszczypanąć palcami. Jak nic nie złapie tylko kość, to jesteś chory, albo wycieńczony. Więc albo zwolnienie albo były szpitale, gdzie brali na parę tygodni. Ale to było później gdy, jak mówiłem, wszystko już wymarło. Wtedy tam kierowali kurować trochę, bo pracować trzeba. Później już nie dawali umrzeć jak samobójstwa nie popełnił. Wiele ich było. Do szybów rzucali się. Mnie samemu takie myśli przychodziły. Po co będę się męczył, dzisiaj, jutro, tydzień, dwa i przyjdzie koniec. Nieraz przyjdiesz z kolegami z pracy – tam każdy kolega był, Rusek, Niemiec, czy trafiłeś na Polaka – rozmawiasz, potem rano wstajesz – już leży zimny. Spaliśmy na pryzkach, nie było nic, materaców ani sienników, w czym przyszedłeś to się położyłeś. Nakryłeś głowę, skuliłeś się jeden koło drugiego, tak wycieńczony, że nie czułeś ani zimna. Wstajesz, szturchasz jego, zimny, nie żyje już; z drugiej strony – też zimny. Nie przejmujesz się tym. Patrzyć: może jego spodnie lepsze niż moje, buty – zabierało się, swoje oddawałeś. Może chleba nie zjadł, może pod głową ma. Taki żywot był.

Przeważnie Polacy, którzy w kraju tak się nie szanują, na obczyźnie bardzo się szanują, w biedzie. Nam zazdrościły inne narodowości. Jak spotkamy się, to zawsze coś nakłamiemy jeden drugiemu: Słuchaj, ja słyszałem to i to(...) Oni byli wolni, razem z nimi robiliśmy. Ja słyszałem w kopalni, że Rosję szlag trafi, Ameryka, Anglia... Ducha to dodawało, że coś kiedyś będzie, a może wytrzymamy? Jeden drugiego pocieszał. Bo jakby głowę między nogi wziął, to koniec. Nieraz jedziemy z kolegami i do szybu ktoś się rzuci, póki doleci na dół to tylko kości... Jakby tak od początku wszystko opowiedzieć to ze trzy dni i tak nie wszystko by było.

Dlaczego przeżyłem? Najcięższe czasy, pracowałem ok. roku w kopalni nr6, potem przeskakiwałem, przewozili z kopalni do kopalni – taka ichnia polityka, żeby znajomości nie zawrzeć? Nie wiem dlaczego. Na jednym miejscu parę lat i dalej. To była kopalnia nr 6, ok. roku, siedem czy osiem miesięcy. Nie byłem chory tylko całkiem wykończony. Prowadził nas konwój. Szli prędko, a – nie ja jeden, ale kilku – już nie możemy zdążyć za nimi. Konwój nas tłucze kolbami, żeby prędzej dołączać do kolumny. Leżą jakieś trzciny. Człowiek tak wycieńczony, że mu się dwoi w oczach, wydaje się, że to bela leży, że nie można przez nią przeleźć. Bierze nogę, podnosi, niby przelazł przez to drzewo. Ja nic takiego nie widziałem. Dopóki byłem silniejszy, to się śmiałem z kolegów. Potem sam taki byłem. Dopiero uwierzyłem, że musiał tę nogę podnosić.

Była taka przychodnia, chorych niby przyjmowali. Poszedłem, lekarz pyta po co przyszedłem. Tam nie tłumaczyło się, że coś boli, więc mówię, że nie mogę już chodzić. Główny lekarz był Niemcem, naczelnik szpitali lagiernych to Skowrońska, jakaś Polka widocznie, ale taka partyjna była, że wszyscy jej się bali. Nawet naczelnicy. Jak mówili, że idzie naczelnik szpitali, to wszystko na baczność musiało stać przed nią. Lekarz pyta. Powiedziałem, że nie mogę chodzić. Kazał opuścić spodnie. Złapał mnie, a tam już skóra przyschnięta do kości, trzeba było jeszcze dzień, dwa, nie przyjść i nie byłoby po co. Do tundry! Skierował mnie do szpitala.

W szpitalu, choć w lagrach, zawsze już inaczej, woda była, można było się wymyć. Wymyli mnie. I ogolili, ale jak zaczęli od głowy, to wszystko, gdzie tylko włosy były, dokładnie wygolili, bo wszystko było zawzzone. Ogolili, wymyli, bielizna wyprana, wyparzona, pewnie, że nie biel, bo stare już, ale coś. Jak się położyłem spać, to lekarz potem mówił, spałem 24 godziny, nikt mnie nie mógł obudzić. Jedzenie, które należało się, stało koło mnie, co to było na cały dzień. Wstałem, zjadłem, pytam czy to już wszystko?.

Byłem tam jakiś czas. Byłem tam dyżurnym w nocy, pilnowałem, żeby ktoś nie wchodził do szpitala, żeby kradzieży nie było, więc lepiej dawali jeść. Kociołek umyć – można było kaszy wyskrobać. W szpitalu pozwalali chodzić do stołówki, żeby porobić, naczynia umyć. Albo coś dali, albo samemu się ukradło, zawsze się coś zjadło.

Ze mną spał taki Rusak. On chodził do piekarni pracować. Mieli głębokie kieszenie w watówkach i bochenek z

foremki do jednej kieszeni i drugiej po połowie. A sucharków z czyszenia foremki też naprzynosił, więc mi dawał, bo on już przychodził najedzony. Na jutro miał dostać jakieś palenie ode mnie. Resztę chleba miałem zamienić na papierosy. Więc ja z kopalni prosiłem, niektórzy od Niemców.

Paczki przysyłali później. Na początku nie wolno było utrzymywać kontaktu z domem. Oficjalnie nie było powiedziane, że nie wolno pisać listów. Napisał, przyjęli, a oni nie wysyłali. Po jakimś czasie miałem chleba pod dostatkiem, żywota lepszego nie potrzeba. Życie jak Ameryce.

Pamiętam — jedną noc stałem na dyżurce za tego stróża. Położyłem się spać, śniadanie zjadłem, przychodzi felczer i budzi mnie, mówiąc, że lekarz mnie wzywa. Przestraszyłem się. Bo jak trochę siły dostaniesz, to z powrotem wypisują do pracy do kopalni. Myślałem, że już. Przychodzę, tam siedzi drugi lekarz, chirurg, znałem go, bo przychodziłem parę razy do przychodni. Ten, u którego byłem w szpitalu pyta mnie, czy pójdę pracować do tego lekarza, kapitanem go nazywali. Ja się zastanawiam. On mówi: „idź, nie zastanawiaj się, tam będziesz dłużej, bo u mnie długo nie będziesz. Dostaniesz trochę sił i wrócisz”. A mnie szkoda było, że ja pójdę i chleb tutaj stracę. Namyślałem się, ale ten z kolei lekarz, u którego miałem być, mówi: „chodź do mnie, nie będziesz miał źle”. Po rusku mówił.

Poszedłem za sanitariusza. Oni wszystko nazywali „sanitariusz”. Sprzątałem odchody, kaczki wynieść, pozamiatać. Ja nie mogłem tam robić. Robiłem dzień czy dwa i nie mogłem. Tam pokaleczeni, po wypadkach, połamane ręce, kręgosłupy. Chcą, żeby przewrócić, pomagasz, jego boli, przeklina. Nie mogłem. Tego natomiast, który przede mną był sanitariuszem, dali do palenia w piecach na korytarzu. Było 9 pieców w tym szpitalu chirurgicznym. Do tego lekarza mówiłem przez „pan”, on to lubił, uśmiechał się wtedy. Mówię, że nie mogę. On pyta „dlaczego, przecież nie jest ciężko, niektórzy chorzy nie zjedzą jedzenia, możesz po nich jeść”. Tam nikt nie brzydził się — aby tylko nie zjadł. Jak ma umierać, niech umiera, byle kasza jego została. On mnie pyta gdzie bym chciał iść. Mówię, że na miejsce tego Ukraińca, on chce wrócić tu. Lekarz pyta, czy dam radę z piecami. Mówię, że tak, mam trochę sił. „Dobra. Idź teraz spać, a na noc przyjdiesz palić”. Tak zrobiliśmy.

Ja tam byłem chyba z półtora roku. Same najgorsze czasy. On mnie chował. Jak wiedział, że przyjdzie ta Skowrońska, miał być wypis chorych, nas też wtedy wzywali, to on mi mówił, żebym uciekał z oczu. Tam jak trochę dostało się jeść, odpoczęło, to zaczynał człowiek puchnąć, ciała dostawało się, a po pewnym czasie, jak się już unormowało, ciało zaczęło ginąć — to chyba była opuchlizna. Jak Skowrońska znienacka przychodziła, to coś jej tam nagadał. Ona guzik się rozumiała na medycynie. On jej mówił, że ja chory, ona oglądała i wszystko. Wreszcie on mówi, że już nie da rady dłużej trzymać, bo nie było już komu pracować w kopalni. Ale mówi mi: „Nie bój się, porobisz tam trochę i ja cię prędko znowu wezmę.”

Wtedy zaczęły chodzić komisje lekarskie po łagrach i badać ludzi, tego kto był całkiem wycieńczony, kierowano na wypoczynek, po rusku to było *pope*, szpital, nie wiem jak po polsku. I pamiętam spaliśmy, budzą nas, przyszła ta komisja. Gdzieś po dwóch, trzech miesiącach. On mówi: No co, Jakusik, widzę, że znowu „dopływasz”. Mrugnął na mnie. A głównym lekarzem był Niemiec, był wolny. Ten chirurg był też taki, miał 15 lat katorgi. Oni znali się i mówi do niego: „Doktor Feter, on u nas pracował, pamiętasz? Jego trzeba znowu wziąć”. I znowu tam byłem, chyba z pół roku. Potem już zacząłem paczki z domu dostawać, już było lepiej. Pobyłem jakiś czas i znowu mnie wypisał. Potem chciał mnie zabrać, to już nie poszedłem, bo w kopalni pracowałem, głodny nie byłem i nie byłem już od nikogo zależny, bo byłem tzw. *rębaczem* na kopalni. On mówił, że się mylę. Bo ja podpadłem i on mnie wypisał, bo chciałem kolegę... Ja byłem potem gospodarzem tego szpitala, bielizna, koce były pod moją opieką. I ja ukradłem koce i dałem koledze, bo na gołych pryczach spał i złapał mnie. Konwój dyżurny złapał mnie, posadzili w izolatkę do aresztu. Podpadłem u lekarza, po jakimś czasie mnie wypisał, potem znowu chciał wziąć, ja już nie chciałem.

Ze dwa lata najcięższego przeżyłem w tym szpitalu. Bo tak, to nie wiem czy bym wytrzymał. Jakaś polska siła, że człowiek musi to wszystko przeżyć. Nie wiem. Opowiadam, sam to przeżyłem, ale myślę nieraz czy tak można przeżyć, czy da radę. Ten co tam był uwierzy we wszystko.

* * *

koniec